



PISMO TYGODNIOWE ILLUSTROWANE DLA KOBIET.

Prenumerata w Warszawie.

We wszystkich księgarniach i kantorach pism periodycznych po cenie rocznie rsr. 7 kop. 20; półrocznie rsr. 3 kop. 60; kwartalnie rsr. 1 kop. 80; miesięcznie kop. 60.

Prenumerata w Cesarstwie i Krolestwie:

kwartalnie rsr. 2 kop. 50; półrocznie rsr. 5, rocznie rsr. 10.

Wydawca **MICHAŁ GLÜCKSBERG.**

EXPEDYCYA GŁÓWNA W KSIĘGARNI WYDAWCY

Ulica Królewska Nr. 5.

W Cesarstwie Austriackiem we Lwowie u Gubrynowicza i Schmidta kwartalnie flor. 3; na prowincyi z przesyłką pocztową flor. 3 cent. 80. W Krakowie: u D. E. Friedleina, kwartal. flor. 2 cent. 75 na prowincyi z przesyłką pocztową flor. 3 cent. 50.

W W. Ks. Poznańskim: u Leitgebera i Spół., kwartal. 5 marek

POGA WĘDKA.

Trzymając się chronologii, muszę zacząć od najważniejszego wypadku, jaki się wydarzył w końcu zeszłego miesiąca, o rezultacie walnego zebrania akcyonaryuszów kolei warszawsko-wiedeńskiej, które się odbyło 24-go Maja i trwało od 11-ej rano prawie do godziny 9-ej wieczorem.

Nie pamiętam, aby mnie jakie widowisko w teatrze tak żywo zajmowało, jak owa sessya finansistów, którzy w imieniu swoich kapitałów i interesów stanęli z sobą do walki.

Wspominałem już o niebezpieczeństwie, jakim poważnej i tyle pożytecznej instytucji groziło najście Belgów pod wodzą p. Lysena; większa ilość akcji nabytych na giełdach zagranicznych, a niebacznie wypuszczonych z kraju i z rąk, w których dotąd głównie ster kolei spoczywał, nadała kapitalistom belgijskim i hollenderskim przewagę i uczyniła ich panami sytuacji.

Próbowano układać się z nimi, p. Bloch jeszcze na posiedzeniu walnem występował z propozycją odłożenia sessyi i wzajemnych układów, ale p. Lysen słucał o tem nie chciał.

Zdawało mu się, że jako reprezentant większości trzyma wszystkie atuty w ręku i w tym preferansie kapitalistycznym zada wielkiego szlema tutejszym akcyonaryuszom, rozegra partya, wyrzuciwszy wszystkie karty na stół.

Tymczasem stało się najniespodziewanej inacej.

Znalazł się wytrawny gracz w osobie p. Blocha, który najmniej przypuszczaną kombinacją pomieszał Belgom szyki.

— Nie mamy nic przeciw obcym kapitałom — mówił znany finansista — mamy tylko obawy, co do majoryzowania nas przez obcych kapitalistów, i przeciw temu naciskowi i wyzyskowi zamierzonymemu bronić się będziemy z całych sił.

Obrony tej podjął się mówca z doświadczeniem i energią przeciwnika, który może być groźnym, choćby nawet całkowitego zwycięztwa nie osiągnął. Pan Bloch bronił interesów kolei warszawsko-wiedeńskiej, jako instytucji krajowej i przedewszystkiem odparł wygórowane żądania cudzoziemców co do podwyższenia dywidendy.

Rada zarządzająca, korzystając ze świetnego wyniku zeszłorocznych dochodów, zaproponowała akcyonaryuszom 13% zysków; p. Bloch liczbami dowiódł, że w porównaniu z przezorną gospodarką zagranicznych dróg żelaznych, a zwłaszcza niemieckich, kapitał odkładany na fundusz rezerwowy, który solą w oku jest p. Lysenowi i Belgom, nie odpowiada właściwej normie w stosunku do długości drogi i że co najwyżej na jedną akcyą wypaść-by powinno 9% dywidendy.

I stała się rzecz na pozór dziwna; ci nasi finansisci, dla których rubel jest głównym celem i środkiem, głosowali jak jeden mąż za znizowaniem dywidendy, byle uratować instytucyą od grożącego wyzysku obcych.

Belgowie zaś, widząc, że nie uda się im rozdrapać większej summy, okroić funduszu rezerwowego i naładować swoich kieszeni obietnicami przez p. Lysena gruszkami na wierzbie, popierali zwartym szeregim wniosek rady zarządzającej, aby przynajmniej ów 13% pozyskać; dzięki wszelako manewrowi p. Blocha większość ich w tej najżywotniejszej sprawie, dla której ze trzy tuziny strohmanów naślali do Warszawy, nie doszła do żądanej przez ustawę wysokości.

Brakło im do $\frac{3}{4}$ głosów pewnej liczby, aby uchwała mogła być prawomocną; dywidenda zawisła im przed samymi nosami w powietrzu tak, że jej dopiero po dwóch tygodniach dosięgnąć bę-

dą mogli, jeżeli znowu zbiórą się w takim samym komplecie.

Tego figla ze strony losu nie spodziewali się; musieli tedy odejść z próżnemi rękoma i obezšli się tymczasowo smakiem.

A gotówka była im bardzo potrzebna na końcowo-miesięczne wypłaty; a koszta przewiezienia czterdziestu ludzi z Bruxelli do Warszawy raz i drugi, a obniżka akcji kolejowych na giełdzie, zaniepokojonej takim obrotem rzeczy i wieścią, również przez p. Blocha na walnem zebraniu, jak bomba, wyrzuconą, że spodziewana konwersya akcji 5-cio procentowych na 4-ro procentowe nie zostanie przez pana ministra potwierdzoną, a inne ewentualne zawody checiwych najezdźców—wszystko to bardzo zepsuło humor, minę i nadzieje panów aferzystów belgijskich.

Checieli już drugie walne zebranie aż na Lipiec oznaczyć, aby jakotako zorganizować swoje siły i uporządkować interessa, jednak pan minister na zwłokę nie zezwolił i 15-go Czerwca powtórnie wytoczą się baterie dwóch obozów.

W prasie berlińskiej odezwał się już z tego powodu głos ostrzeżenia do kapitalistów niemieckich. *Boersen-Zeitung* zwróciła uwagę na spadek kursu i tendencyą zniżkową akcji kolejowych i wezwała niemieckich akcyonaryuszów, aby na najbliższym zebraniu ogólnem stawili się osobiście, albo kazali się zastąpić wypróbowanym przyjacielom, ponieważ stojąca na porządku dziennym konwersya obligacyi głęboko dotyczy ich interesów.

„Za konwersyą są, jak wiadomo—pisze wspomniany dziennik giełdowy—akcyonaryusze belgijscy, którzy także uważają dywidendę wyższą, niż 13-rublową za usprawiedliwioną i łatwą do przeprowadzenia. Zauważono przytem, iż nadchodzące ogólne zebranie za wpływem ruskiego rządu zwołano już na 15-ty Czerwca, gdy rada ustanowiła początkowo termin na 5-ty Lipca. Upatrywano w tem wmieszanie się władzy, które

mieć może dalsze następstwa i które dla akcyonaryuszów wcale nie jest pożądanem."

Dotychczas prawdziwe zwycięstwo Belgów ogranicza się do rezultatu wyborów: mają upatrzonego przez siebie prezesa i większość rady zarządzającej po swojej myśli, mogą tedy swoimi ludźmi się posługiwać; ale i w tym kierunku narażą na trudności i zapory, jakie ustawa sama wytwarza, wymagając pewnej solidarności do uchwał dwóch rad zarządzających, kolei warszawied. i bydgoskiej, którym przewodniczyć powinien jeden prezes. Być może, że z tego względu wybory ostatnie z 24-go Maja nie uzyskają jeszcze zatwierdzenia i sytuacja znowu się powikła.

Słowem, panowie Flamandy dmuchnęły najniepotrzebniej w świecie w ul i chcąc nawarzyć tylko nam piwa, będą musiały wypić je teraz wspólnie z nami.

Tak się ta sprawa obecnie przedstawia.

Po kwestyi kolejowej w ostatnich czasach najwięcej uwagi publicznej zwracał na siebie Szach Perski, Nasr-ed-Din, który przybył do Warszawy z licznym poczetem dostojników, dworzan i sług, aby zabawić w przejeździe do Paryża czas jakiś w syrenim grodzie, znanym mu już z poprzedniego pobytu.

Warszawa podobała się szachowi, rad w niej przebywa i zwiedza wszystko, co stanowi jakąś osobliwość godną poznania. Ciekawym jest, przygląda się, nie przez grzeczność, ale z prawdziwym zajęciem najdrobniejszym szczegółom, dopytuje, podziwia, a zapewne i notatki robi swoim wycieczajem, aby później po powrocie do Teheranu to, co mu się właściwym wyda, zastosować także u siebie.

Władca Persyi wiezie podobno z sobą 30 milionów franków, oprócz mnóstwa wspaniałych klejnotów, które są podziwem jubilerów i kobiet; od brylantów na czapce, na epoletach, na piersi i na rękójści pałaza, bije blask ośniewający, jakgdyby tym blaskiem miało się stwierdzać owo kuzynostwo szachów perskich ze słońcem, świecącym obok lwa na herbie państwa irańskiego.

Pobyt Nasr-ed-Dina w Warszawie przeciągnął się dłużej, niż pierwotnie przypuszczano, gdyż zaniechaną musiała być podróż na Wiedeń, z powodu żaloby rodzinnej Cesarza Franciszka Józefa; obecnie szach uda się na Berlin do Paryża i Londynu.

W stolicy niemieckiej spodziewany jest 10-go b. m., a zatem mniej więcej do tej daty przebywać będzie u nas, gdzie mu się pobyt nie dłuży i gdzie z wielką gościnnością starają się wszyscy uprzyjemnić mu chwile spędzane na rozrywkach, wycieczkach, poznawaniu miasta i okolicy, bywaniu w teatrze i w cyrku.

Jakgdyby w przewidywaniu wizyty szacha perskiego w Europie, moda przypisała elegantkom całego świata cywilizowanego kolor zielony, narodową barwę Persów, na tegoroczny sezon letni.

Widujemy tedy zielone toalety we wszystkich odcieniach, zielone kapelusze i parasolki, pod którymi piękne twarzyczki Warszawianek tem podobniejsze wydają się do.... kwiatów w liście otulonych.

Warszawa też Nasr-ed-Dinowi i jego dworzanom musi z tego powodu przypominać Giulistan, zapełniony żywymi różami, które za nim, jak za słońcem główki obracają....

Na wystawie pracy kobiet, którą zwiedził pierwszego dnia po przybyciu, poczęstowano go w dziele spożywym winem owocowym; skrzywił się po skosztowaniu i zauważył przytem, że „kobiety tutejsze muszą mieć tęgie głowy, skoro takie mocne trunki piją."

Ze szczególniejszą uwagą przypatrywał się gorsetom; jednej z pań zganił zbyt jaskrawą toaletę, drugiej rzekł:

— Gorąco tu w waszym kraju.

— Nie tak jednak, co w państwie Waszej Król. Mości — odpowiedziała mu przytomna Warszawianka.

Takimi drobiazgami i szczegółikami z pobytu wschodniego gościa zajmuje się Warszawa, a dzienniki całe szpalty zapełniają kroniką jego wszystkich zajęć, wizyt i wypadków w ciągu dnia.

Na ulicach gromadzą się dwoma szpalerami tłumy, aby zobaczyć przejeżdżającego szacha i święte jego w czarnych mundurach surdutowych, w baranich czapkach; z ogorzałymi oliwkowej barwy twarzami, o wąsach czarnych, jak heban i oczach jak tarki.

Wieczorami, gdy karete Nasr-ed-Dina otacza konwój czerkiesów z pochodniami w rękach, kłusujących cicho na koniach, których tentent głośną owinięcia krajkowe na kopytach, widok taki jest wcale efektowny i niezwyły.

*

*

*

Jeszcze szach nie wyjechał i luna jego brylantów, dużych, jak tureckie orzechy, nie zgasła, a już Warszawa ma nową sensacyą, która ją od tygodnia zajmuje.

Oto na wystawie Towarzystwa zachęty stanęła w klasycznej swej piękności „Fryne", rozplatająca złote sploty, które falistym płaszczem spadają jej na plecy i ukazująca się ludowi w pełni wdzięków, równających ją z samą Wenerą.

Olbrzymi obraz Siemiradzkiego umieszczony został już w naszym „Salonie" i ściga tłumy ciekawych.

I dzieło, i talent znakomitego twórcy, i przedmiot obrazu składają się na to niezwykle powodzenie, zasłużone pod każdym względem.

Rozmiłowany w starożytności artysta wybrał tym razem temat z dziejów Hellady.

Bohaterka jego zajmowała już współczesnych sobie mistrzów pędla i dłuta; już Apelles i Praxiteles zachwyceni jej wdziękami, próbowali uwiecznić to cudowne wcielenie piękna kobiecych rysów i kształtów, za jakie Fryne uchodziła w całej Grecyi.

Historia tej damy jest przecież znana.

Pochodziła z Beocyi, która była ojczyzną głupich, w Atenach miała sklepik z kaparami, w Eleusis próbowała konkurencyą zrobić Wenerze-Anadyomenie, wstępując w morze w oczach tłumów, zebranych na uroczystości doroczne obchodzone na cześć bogini ziemi i córy jej Perseony.

Do doskonałości wdzięków kobiecych, czy męzkich, była ubóstwiana i wystarczało być nadobną, jak Fryne lub Antinous, aby przejść do historii.

Dla artysty-malarza w tym temacie tkwić będzie zawsze najwdzięczniejszy materiał, gdy zechce odtwarzać ideał sztuki i piękna, zamknięty w kształtach ludzkiego ciała.

Siemiradzki jest hellenistą z tego właśnie względu, a ostatnie jego dzieło, które od tygodnia mamy sposobność podziwiać na naszej wystawie, streszcza najlepiej i najpełniej zarówno niepospolity talent, jak i skłonności artysty do tego przeważnie kierunku w twórczości.

W tej jego „Frynie" wyraża się tryumf estetyczny idealnej piękności i uwielbienie, pełne zachwyty, które budzi to piękno żywej natury w jej najcelniejszem dziele, jakim jest: piękna kobieta.

Temat ten od wieków i po wieki będzie zawsze świeżym i nowym, będzie zawsze zajmował i porrywał, zarówno w życiu, jak w sztuce i w literaturze.

Oto na tle uroczego krajobrazu z widokiem na szerokie morze z jednej, a świątynią na wzniesieniu z drugiej strony, widzimy cudnie piękną kobietę, która przygotowuje się do kąpieli, aby w niej zaćmić Wenerę swojemi wdziękami; obok niej charakteryzują małe chłopię z łukiem w ręce na Amora. Jedna ze służebnic przypina mu właśnie skrzydła i za chwilę przewiąże sajdak ze strzałami koło jego bioder; potem ten ziemski bożek wstąpi wraz ze swoją panią w morze i tak zgotują schodzącemu z terrasu świątyni ludowi z orszakiem kapłanów, niosących wizerunki bóstw, widok, który go musi olśnić, porwać i zachwycić, który ma przekonać całą Helladę, że ziemia może wytrzymać ry-

walizacyą z Olimpem i że przed Wenerą, Fryne nie potrzebuje ustępować.

Tę chwilę właśnie przedstawił Siemiradzki na swym wspaniałym obrazie.

Nie chcę wdawać się w szczegółową ocenę, dla której miejsce znajdzie się w osobnym artykule; wolno mi dać tylko przedsmak tej rozkoszy, jaką każdy miłośnik sztuki odczuć musi, stając przed tem dziełem, promieniejącem blaskiem południowego słońca, świeżością barw, przejrzystością powietrza i przestrzeni.

Twórca „Tańca wśród mieczów". „Wazonu i kobiety", „Sprzedaży amuletów", znalazł się tu w swoim żywiole; Siemiradzki—grek z usposobienia, z pojęć, skłonności i smaku, roztoczył tu całą skalę swego talentu, zebrał wszystkie efekta swego kolorytu, swojej techniki, rzecz można: streścił się tu cały w tym jednym, pełnym, wymownym wyrazie.

Sztuce naszej przybyło tedy znowu znakomite dzieło w wielkim stylu, wzniesione wysoko ponad szarą pospolitość, w której coraz bardziej lubują się mniejsze talenty twórcze, zamykające się w ciasnych granicach szablonowej pomysłowości i kopiowania pospolitej natury.

Niema utworów geniuszu ludzkiego i rąk ludzkich bez zarzutu; znajdują się one i wobec tego obrazu, ale summa zalet zwycięży z pewnością najsurowszą krytykę nawet owych „nieprzejednanych" w sztuce, którzy opozycyą *quand même* uważają za jedyne stanowisko dla siebie i swoich poglądów estetycznych.

Zapowiadana i organizowana oddawna prężnością wystawa obrazów naszych artystów przysłała nareszcie do skutku; zebrano kilkadziesiąt płócien i rozpoczęto z niemi wędrówki po większych miastach prowincjonalnych.

Na pierwszy etap wybrano Łódź.

Przedsięwzięcie to powinno mieć powodzenie, jako nowość i jako missya estetyczna po drogach, dotąd niedotykanych.

Taka wędrorna galeria pod sposobność zapoznania się intelligencji prowincjonalnej ze stanem naszej sztuki malarskiej i celniejszymi jej przedstawicielami, a może, rozwijając smak i znanstwo, stanie się również zachętą do nabywania dzieł swojskiego pędla i wedle środków ozdabiania niemi mieszkań, zamiast obcych oleodruków i sztychów wątpliwej wartości.

Byłby już czas, aby nasi artyści zaczęli żyć z własnego chleba i nie potrzebowali polegać głównie na łasce zagranicznych *kunsthändlerów* i mecenasów sztuki.

Z kroniki ubiegłych dwóch tygodni oprócz ciągłej, trwałej, zadziwiającej pogody, nie mam nic do zanotowania bardziej wesołego, jasnego i promienistego.

Warszawa swój letni karnawał rozpoczęła ochoczo w bardzo przychylnych warunkach; sezon wycieczkowy zainaugurowali nasi sportsmeni w obecności szacha perskiego zeszyłej niedzieli na Mokotowie. Ogródki otworzyły swoje podwoje i od kilku dni co wieczór na sześciu scenach grają różne komedye, dramaty, operetki; — sztuka dramatyczna *in floribus*, chociaż temu rozkwitowi brak świeżości, ale czwórka konkurencyjnych dyrektorów w Wodewilu, Belle-Vue, Alhambrze i Eldorado zapowiada turniej na... nowalje.

Będziemy zatem mieli się czem karmić wieczorami.

Oby nas tylko nie raczono odgrzewankani na fryturze i z sosem zanadto *piquant*.

*

*

*

W ostatniej chwili dowiaduję się o śmierci Piotra Jaxy Bykowskiego; była to postać typowa, znana powszechnie z osoby i pióra. Człowiek starej daty, dawnej tradycyi, pochodził z gub. Podolskiej, szkoły kończył w gimnazjum winnickiem i uniwersytecie kijowskim; siódmy krzyżyk dźwigał na swoich potężnych barkach.

W belletrystyce zostawił sporo powieści, osnutych na szlacheckich i rodowych tematach, opowiadał z lubością o dawnych ludziach, pisał z jowialnym humorem, zaprawionym satyrą, niekiedy o karykaturę zatracając.

Najlepsze były jego „Pamiętniki włóczęgi“, w których malował obrazy z życia szlachty około roku 1840-go.

Na katedrze prelegentki w Warszawie mówił raz o tem, „czego naszej białogłowie potrzeba“; pisał i drukował wiele, a szlachecką fantazją zabarwiał swoje opowiadania z charakterem anegdotycznym raczej nim historycznym.

Miał pewną odrębność w stylu, zaprawionym niby — archaiczną myszką.

Pokój jego ceniom!

Quis.

WYSTAWA PRACY KOBIECEJ

w Muzeum Przemysłowo-Rolniczem.

Pierwsza u nas wystawa pracy kobiecej, jako takiej, urządzona w r. 1877 dobroczynnym staraniem Muzeum Przemysłowo-rolniczego, wywołała też po raz pierwszy przed wzrok publiczności obraz tej pracy nietylko w jej tradycyjnym zastosowaniu dla potrzeb rodziny i gospodarstwa domowego. Jakkolwiek Michelet w gorącym pragnieniu zachowania kobiety całkowicie dla ogniska domowego, zawołał: — Robotnica!... wyraz przeklety — niemniej ekonomiczne stosunki doby dzisiejszej zmuszają, aby kobieta pracowała dla zarobku, utrzymującego często nietylko już ją samą, ale stanowiącego o dobrobycie rodziny, o możliwości utrzymania jej koło serca matki, pod jej wpływem i oddziaływaniem jej myśli wychowawczej. Ztąd możliwie dokładna wiadomość, w jakim kierunku praca kobiety rozwija się u nas, do jakiego stopnia doskonalności dochodzi, i jaki zarobek przynosić może? — ma niemałe, i nietylko ekonomiczne, znaczenie.

Zarząd Muzeum Przemysłowo-rolniczego zasługuje też na wdzięczność naszego ogółu za urządzenie wystaw pracy kobiecej w całym jej zakresie, bo daje to poznać, czy obrane drogi dobrze wiodą do celu? Kobieta w poszukiwaniu pracy zarobkowej chwytła się nieraz zawodów nieodpowiednich, siłę jej przechodzących, bo sfera tej pracy w stosunku do liczby dzisiejszych pracownic, jest ograniczoną. Utrudnia ją rywalizacja, zmniejszająca nieraz zarobek kobiety do takiego minimum, że przestrach bierze pomyśleć, iż to ma być środek utrzymania istoty ludzkiej; więc też musiało koniecznie nastąpić ubieganie się gorące za nowymi gałęziami pracy. Wystawa, ześrodkowując owoce wszystkich tych usiłowań, pozwala się rozejrzeć co tu jest: przedsięwzięciem dobrem, mającym przed sobą możliwość powodzenia, a co chybionem i niewłaściwie na dział pracy kobiecej przybranem? Zostawia się tu na boku wszelkie porywy emancypacyjnej brawury: nikną one wobec tej pracy, która czółą gorącym znojem rosi, i kawałek chleba dla ust głodnych poszukuje; wystawa gromadzi też zwykle pracownice rzeczywiste na polu rzeczywistego użytku, tak dla rodziny, jak społeczeństwa, i ztąd okazy pracy, które przedstawia, zasługują na uważne wejrzenie z punktu widzenia ekonomicznego i moralnego.

Głos ogólny odzywa się, że wystawa bieżąca nie odpowiedziała temu, co sobie o niej tuszono. Dwanaście lat czasu ubiegło od wystawy ostatniej i wolno było przypuszczać, że okażą się tutaj owoce nabytego doświadczenia i sił wzmocnionych. Na ostatniej wystawie rolniczo-przemysłowej w 1885 roku było około sto wystawczyń, a między nimi takie, które spodziewano się tu ujrzyć w pierwszym szeregu dobrych pracownic, a z pomiędzy których brakuje przecież niejednej na wystawie specjalnie kobiecej. Odzywają się głosy, że między ogłoszeniem o wystawie a terminem wysta-

wowym nie było dość czasu na przygotowanie okazów; odpowiedzieć przecież można, że wystawy tego rodzaju nie powinny być popisem, ale przedstawieniem obrazu pracy w jej prawidłowym rozwoju. Przypuścić można raczej, że dla wystawczyń wiejskich pora wiosenna była mniej przychylną i wystawa zastała część zapasów gospodarczych już zużytych, a nowych jeszcze niema. Ale brakuje tu i takich zakładów, jak na przykład S-tej Marty, gdzie niewątpliwie byłoby co wystawić, lecz zapewne i tu chciano wystąpić z jakąś kolekcją bogatą; przez dłuższy czas przyspasabiana; przecież wzory doskonałego szycia, wybornego odrobienia wszystkich części wykonywanej pracy, byłyby i tak, podobnie, jak to miało miejsce w Londynie, zyskały uznanie.

Ale zostawiając na stronie żal po tem, co wystawę, więc i interessujące się nią osoby, ominęło, rozejrzeć się trzeba w tem, co wystawa zgromadziła z posiadanych zapasów pracy kobiecej. Ze względu na zakres ich działalności i pożytki społeczne szczególną uwagę zwracają na siebie szkoły pracy kobiecej; tych jest ośm, licząc w to i te zakłady rękodzielnicze, które, przyjmując terminatorki na naukę, są poniekąd i szkołami pracy.

Grabska Julia — szkoła kroju i szycia krawieczyny i bielizny, otwartą została w 1888 r. przy ulicy Złotej Nr 19, nauka wykładana tam jest według metody własnej przełożonej. Horowicz Zofia, Nowolipie 54, wyrabia ozdoby i przedmioty ubrania ze skóry, i nietylko udziela nauki tego rzemiosła w rzemieślniczych szkołach kobiet, ale i przyjmuje uczennice do nauki. Korycińska Alexandra, Trębacka Nr 2, nie podaje liczby uczennic swoich, ale zapas wystawionych przedmiotów, zwłaszcza piękne okazy grawerstwa, wyrobu uczennic, przemawiają za nią do zwiedzającej publiczności, która zatrzymuje się tu, aby przyglądać się tym nowym jako, praca kobieca, wyrobom. Rękodzielniczy zakład hr. Cecylii Plater, Piękna Nr 24, wyjątkowo interessuje nietylko już przez prostą ciekawość oczu. Program początkowych robót w dziale IV, pedagogicznym okazuje wyborną metodę nauczania, posuwającą się systematycznie od rzeczy najprostszych i najłatwiejszych do trudniejszych. Jest przytem obok umiejętności pedagogicznej w stopniowaniu robót myśl rozumna: nauczania najpierw rzeczy pożytecznych w pracy domowej rodzin niezamożnych. W dziale 1-m zakład wystawia doskonałe wyroby krawieckie, piękne roboty włóczkowe, ale poprzędzone to zostało w dziale nauki pierwszej doskonałą metodą cerowania, naprawiania — tego właśnie, czego potrzeba rodzinom, które powinny być umiejętnie oszczędne.

Przewódzka Jadwiga, ulica Niecała Nr. 11 łączy szkołę rzemiosł z pracownią sukien, kapełuszy i kwiatów; liczby uczennic nie podaje przecież, więc rozwój szkoły i jej działalność pozostała niewiadomą. Zakład rękodzielniczy Natalii Smolskiej, ul. S-to Krzyska Nr. 19 przedstawia cały przebieg fabrykacji rękawiczek, wyroby introligatorskie, koronkowe i krawaty, dalej wzory ksiąg buchhalteryjnych i korespondencyj handlowej. Założona w 1879 r. podaje znaczną liczbę uczennic: 1,067. Ludwika z Janowskich Strońska, ul. Ciepła Nr. 12, istnieje od 1888 r. uczennic miała 68, z tych tylko 30 płatnych, 38 dobroczynnie nauczanych, i zaraz za pracę, w szkole wykonywane, płatnych, od 1 rs. do 7 miesięcznie, skoro tylko poduczone cośkolwiek mogły pracować na korzyść zakładu, gdzie otrzymywały pożywienie. Szkoła ta ze względów na jej względność dobroczynną dla dzieci ubogich wzbudza koniecznie przychylnie dla siebie uczucie i słowo: — Boże pomagaj...

Przełożona otrzymała za własne wyroby na wystawie pracy kobiecej w 1877 r. dwa srebrne medale: jeden za heliominiatury, drugi za koronki; w 1888 r. na wystawie tkackiej w Muzeum, medal brązowy za wzorowe kierownictwo zakładu.

Do wystawy szkolnej zaliczyć należy okazy siedemnastu ochron Warszawskiego Towarzystwa Dobroczynności, okazy ochrony prazkiej, trzech Szwalni Towarzystwa Dobroczynności z ulicy Fręta, Złotej i Czerniakowskiej, Przytułku dziew-

czą z ulicy Hożej, oraz wychowanie Warszawskiego Towarzystwa Dobroczynności. Nakoniec występuje zwracająca wzrok pięknymi okazami i ich ozdobnym wystawieniem, dobroczynna także, bo bezpłatnie udzielająca naukę, szkoła koronkarstwa p. Heleny Gabryelowej.

(Dokończenie nastąpi).

SŁOWA A CZYNY.

POWIEŚĆ

SEWERA.

(Dokończenie).

— Jeżeli ja ją straciłem, głupotą, apatyą, niedołęztwem i egoizmem, — to zasłużona mnie spotkała kara! Muszę ją odzyskać — zawołał. — Muszę, choćbym piekło poruszył! — Głowa mu pałała, szampan szumiał, serce biło, krew paliła ogniem.

Nazajutrz w południe był w hotelu Luwru. Powiedziano mu, że pani wyjechała, a przyjmuje o godzinie trzeciej.

Stawił się w oznaczonym czasie, nie spóźniając się na minutę. W salonie zastał księcia. Renia przywitała go i jako zaledwie znajomego przedstawiła księciu. Wizyta nie mogła trwać dłużej nad dziesięć minut.

Książe mówił do Reni: „Moje dziecię“, Adam „pani“.

Po wyjściu młodzieńca:

— Oóż? — zapytał książe.

— Przeczuwam zwycięstwo — odpowiedziała rozpromieniona dziewczyna.

— Poczem poznajesz?

— Znam mężczyzn, mości książe, a tego, który był moim codziennym gościem, powinnam znać dobrze.

Nazajutrz o godzinie trzeciej Adam również znalazł opiekuna w salonie aktorki i również po dziesięciu minutach musiał wyjść.

Trzeciego dnia otrzymał zaproszenie na recepcję do księcia.

Naturalna córka księcia, zrodzona z indyjskiej księżniczki, wychowana w Polsce, czarowała niezbyt liczne, lecz dobrane kółko znajomych księcia. Najwięcej oczarowanym był Adam.

W dwa tygodnie później pani Helena odebrała list od przyjaciółki.

„...Okropności! Emcia widziała ich razem we dwoje w powozie tego starego lamparta księcia, którego rozkoszą życia dokuczać uczę: wym ludzom. Nie dość na tem: ja i Emka widziałyśmy ich w wielkiej operze w loży księcia. Książe bawił z nimi podczas pierwszego aktu i zniknął. Widziałam ich razem na foyer. On był tyle bezczelny, że prowadząc ją pod rękę, uklonił się nam. Wyobraź sobie, ona śmiała mieć suknię od Whorta. Szyk, chociaż zawsze czuć, że to przebrana za księżniczkę aktorka.

„Żle, bardzo źle się dzieje. Tobie jedynie może-by udało się odwrócić nieszczęście. Twoje gorące lzy, twoja rozpacz, prośby, zaklęcia... Przyjeżdżaj, byleby tylko nie twój mąż. Spłoszy czułą parę, uciekną — i szukaj ich! Przyjeżdżaj, a może, może odwrócisz wiszący nad waszym domem grom. Spełnij swój obowiązek matki... Oby cię Bóg natchnął szczęśliwą ideą.

List przyszedł do Wilczyc, gdy pan Jan bawił w pokoju żony. Czytali go razem.

— Adam nie jest podobny do hrabiego Józia — powiedział spokojnie, popatrzał na żonę i wyszedł.

Pani Helena dostała dreszczów, spazmatycznego płaczu i bólu głowy. Nazajutrz wywiązała się nerwowa gorączka. Pan Jan całą noc chodził po swoim pokoju. Rano napisał dwa listy.

Pierwszy do Stanisława Rębowskiego:

„W imieniu mej żony i moim, upraszam jako o wielką łaskę o rękę córki pańskiej, panny Julii, dla naszego syna.“

Do Adama nakreślił tylko te słowa:

„Pisałem do Rębowskich, prosząc o rękę Julii dla ciebie.“

W tydzień później otrzymał jednocześnie dwa listy: z Paryża i ze Lwowa. Wahał się, który pierwszy rozpieczętować. Wybrał list Adama, rozdarł kopertę drżącymi rękami—czytał:

„Kochany Ojciec!

„Już od pół roku przyszedłem do tegosamego przekonania co dziś ojciec, że jedynie Julcia mogłaby mnie uratować. Niestety, nie chciała. Widocznie obaj nie byliśmy jej warci, ja na żonę, ojciec na synową. Odepchnęła mnie, milio nową partją, niedawno zrodzonego hrabiego, dla — nieprawdopodobne, a jednak prawdziwe— dla sekretarza rady powiatowej? Dzieją się cuda na świecie. O tym cudzie przekonał się ojciec z odpowiedzi Rębowskiego.“

„Mimo wszelkich wysiłków z naszej strony musimy iść drogami przeznaczenia. Mam tyle trzeźwości, że wiem, co za kolosalne głupstwo robię, a jednak cofnąć się nie mogę, zrobić je muszę i zrobię. Nie staraj się ojciec odwiedzić mnie...
...Zapóźno“...

Pan Jan rzucił papier a pochwycił gorączkowo list ze Lwowa.

„Jaśnie Wielmożny Panie Hrabiol!

„Zaszczytną propozycją Jaśnie Wielmożnego Pana Hrabiego przedstawiliście naszej córce, która odpowiedziała, że jej przyjąć nie może i nie przyjmuje. Terroryzować naszego dziecka nie potrafimy, tem więcej, że podzielamy jej poglądy...“

Rzucił list, nogi drżały pod nim, zsunął się na fotel, w dłonie ukrył twarz...

— Trzydzieści lat niezmordowanej pracy, zabiegów, wysiłków, zniszczone tak nędźnie przez własnego syna!

Ten syn wypieszczony, kochany, któremu wszystko poświęcił, wszystkie jego myśli do niego się zwracały, ten syn traktuje go cynicznie, pisze o jego małej wartości...

Zadzwoił gwałtownie.

Wbiegł służący.

— Konie na pociąg—krzyknął.

— Doktor z Krakowa przyjechał i prosi, aby się z jaśnie panem mógł widzieć.

— Był u pani Hrabiny?

— Wraca od Jaśnie Pani.

— Proś.

Lokaj wyszedł, pan Jan starał się zapanować nad sobą i wzruszenie pokryć konwencyonalnym uśmiechem.

— Cisza, spokój, żadnych wpływów denerwujących—mówił doktor — i wielka pieczołowitość. Widocznie wstrząśnienie było silne. Pan hrabia osobiście powinien czuć.

— Syna straciłem, niechże mi żona umrze: na starość zostanie sierotą.—Łzy, których oczy jego nie widziały od trzydziestu lat, zaczęły dwoma strumieniami płynąć mu po twarzy.—I za co?—zawołał z głębi serca wydobywającym się głosem—za co?

Przechodził myślą całe życie swoje i nie znalazł w niem nic, czemby mógł się oskarżać. Zgnębiony, przybity i zbolący przesiadywał po całych dniach przy łóżku żony.

— Przyjadę do Paryża: ucieknij do Nicei—powtarzał w duchu.

W tydzień potem pod adresem pani Heleny przyszedł list.

— „Skończono!... Wielkie cię, droga Helenko, dotknęło nieszczęście, lecz Bóg czuwa nad nami, a jego miłosierdzie niewyczerpane...“

„Z samej ciekawości pojechaliśmy z Emką do Assomption. Osm wspianych karet przyjaciel księcia czekało. Aktorka uchodzi za naturalną córkę tego starego libertyna.“

„Gdyśmy weszli, państwo młodzi stali przed wielkim ołtarzem. Obok nich ksiądz uśmiechający się jak szatan, kilku panów i jakaś, pewno podejrzanej reputacji, baronowa. Adam wzruszony, blady, bardzo przystojny. Patrząc na tego chłopca, miałam łzy w oczach. Ona w sukni atlasowej białej, cała okryta koronkowym welonem, po któ-

rym spływały fantastycznie zwoje kwiatu pomarańczowego i zieleni. Co za mina, co za bezczelność, jaka duma... Trzeba jednak przyznać Adasiowi, że ma dobry gust. Bardzo przystojna i nieźle odgrywa rolę osoby dystyngowanej. Po skończonej ceremonii ksiądz podał jej rękę, baronowa Adamowi. Przechodzili obok nas, ksiądz mnie zobaczył i poznał.

— „Et vous, madame la comtesse, avec nous...—uśmiechnął się.

Z oburzenia nie mogłam słowa przemówić. I dobrze się stało, bo powiedziałałabym mu coś okropnego, a to przecież prawdziwy stary nasz ksiądz.

„Wracając, Emka pierwsza przemówiła:

— „Szkoda chłopaka, byłby z niego wcale przyzwoity mąż...“

Pan Jan nie czytał więcej, położył list na stole, pochwycił pióro i napisał:

„Nie mam już syna...“

W kilka dni odebrał od Adama odpowiedź:

„Lecz będziesz miał drogi ojciec wnuka i w imię zasad legitymizmu pogodzisz się z nim, a przez niego odzyskasz syna. Wtedy przekonasz się, że i artystka może być dobrą żoną.“

„Kochający syn“

„Adam.“

„Matce ręce całuje“.

Pani Helena powoli wracała do zdrowia, pan Jan do pracy. Posiwiął, zamknął się w sobie i prawie zamilkł, lecz tem gorliwiej spełniał swe obowiązki, służąc z poświęceniem i bezwzględnym posłuszeństwem interesom swego stronnictwa. Z Radwanem walczył z namiętnością, lecz Radwan, szczerze broniąc interesów powiatu, zyskiwał sobie coraz liczniejszych zwolenników, głównie zaś od czasu, gdy założył fabrykę serów, a pracował nad utworzeniem wielkiej fabryki akcyjnej masła. Pan Jan, jako praktyk i rutynowany gospodarz, a nie lubiący, aby się szlachta bogaciła, bo się zaraz panoszy, śmiał się z tych nowości, nazywając je radykalizmem, ale agronomowie rolnicy nie śmieli się. Przeczuwali w tych nowatorstwach ratunek dla siebie, przyszłość, i garnęli się do młodego radykalisty.

We dwa lata po opisanych wypadkach przez Wały Hetmańskie szedł wolno Adam, smutny i zamysłony; na twarzy jego widać było ślady zmęczenia. Ubrany więcej, niż skromnie, roztargniony, nie zwracał uwagi na przechodniów; zato przechodnie mimowoli oglądali się za nim. Jedną z nich była młoda kobieta; wpatrywała się w niego, gdy ją mijał.

Pod promieniami jej oczu odwrócił głowę, zarumienił się, pochwycił za kapelusz. Młoda kobieta uśmiechnęła się przyjacielsko, zbliżając się do niego.

— Nie miałam dotąd sposobności podziękować panu za pomoc udzieloną mężowi w uzyskaniu posady. Pan ostatecznie zdecydował moje zamążpójście — wyciągnęła rękę, którą Adam serdecznie uściśnął.

— Zdaje mi się, że już wiek minął od tego czasu—rzekł ze źle ukrytą boleścią.

— A mnie się zdaje, że się to zaledwie stało parę miesięcy temu.

— Jest to dowód, że nam czas nie jednako płynie.

— Gdzie pan idzie?—zapytała, zmieniając ton rozmowy Julia.

— Bez celu.

— W takim razie zabieram pana do siebie. Mąż mój ucieszy się, a mnie będzie bardzo przyjemnie, odnowić dawną rębowską znajomość.

Serdeczność młodej kobiety ożywiająco podziała na Adama. Propozycją chętnie przyjął.

— Jakże się panu powodzi?— spytała.

— Wyśmienicie — odpowiedział żartobliwie. — Jestem urzędnikiem namiestnictwa z pensją sześćset guldenów rocznie, żona występuje. Miał nas z ojcem pogodzić wnuk. Niestety, nie przybywa i zgody niema. Gdyby nie matka, która mnie wspiera swymi oszczędnościami, nie wiem coby było.

Weszli do ogrodu otaczającego parterowy dom na Stryjskiem.

— Mieszkacie państwo prawie na wsi.

— I urządziliśmy się podobnie, jak w Rębowie—odparła wesoło Julia.—Wyobraź pan sobie, podawnemu zabrałam się do gospodarstwa. Mam dwie krowy, kury, kaczki. Tadzio hoduje z zamiłowaniem kwiaty i owocowe drzewa.

Na ganku ukazała się marszałkowa, odmłodzona o dziesięć lat, rozpromieniona, a za nią okazała zbudowana rusinka, trzymająca na ręku białego i tłustego chłopca.

— Pożyczę panu mego syna do pogodzenia się z ojcem—zawołała rozpromieniona kobieta, chwytając na ręce dziecko w chwili, gdy Adam witał marszałkową.

Zaprowadzono gościa do saloniku urządzonego z artystycznym smakiem. Adamowi w otoczeniu dwóch serdecznie usposobionych kobiet zaczynało być dobrze i swobodnie.

Przyszedł Tadeusz.

— Przemyślałem—mówił, ściskając Adama—jakim sposobem ściągnąć cię do nas. Lecz to, o czem my zaledwo myśleć umiemy, kobiety nasze wprowadzają w czyn. Tak i teraz się stało.

Przegawędzono wesoło i swobodnie do powrotu pana Stanisława, który miał wieczora tego aż dwa posiedzenia, i jak zawsze, był niezmordowany, wesoły, w dobrym humorze, pełen nadziei...

Adam stał się częstym gościem w parterowym domku ukrytym w ogrodzie na Stryjskim.

— Tak mi tu dobrze—odezwał się raz, budząc się z długiego zamyślenia.—Moja żona najlepsza w świecie kobieta... To jedno, że lubi namiętnie brylanty i liczne towarzystwo... Liczne towarzystwo żony mężczy mnie. Prawie nigdy nie możemy być sami ze sobą.

Późnym wieczorem wracając do domu, raptem stanął i jakby zbudzony ze snu szepnął:

— Przecież i ja mógłbym być szczęśliwym!

K O N I E C .

Korrespondencya zagraniczna.

Kraków, w Maju 1889 r.

Długi tegoroczny karnawał, który zapowiadał się bardzo świetnie, który do usposobień naszych miał wlać dużo wesołości, do kieszeni zaś kupców i przemysłowców dużo grosza; który miał ożywić drzemiący obecnie nasz ruch handlowy,—jak się łatwo domyślicie, spełzył prawie na niczem. Żałoba, co z powodu zgonu Arcyksięcia Rudolfa kirem okryła stare mury Burgu wiedeńskiego, a echem bólu rozległa się na obszarach Państwa Habsburskiego i na naszych też murach czarną chorągwią powiewała. Od chwili, gdy te kirowe znaki zawieszono na przedniejszych miastach naszego gmachach, karnawał można było uważać za stanowczo zamknięty; wcześniej się tedy zakończył, bo jeszcze w ostatnich dniach Stycznia. Wśród ciszy i pod naciskiem bardzo przykrego uczucia spędziliśmy kończącą się zimę, długą i ciężką...

Korzystaliśmy od owej chwili bardzo mało z zabaw; nawet prywatne w wielu domach zamilkły. Z wewnętrznych, serdecznych pobudek powstało owo wstrzymywanie się od zabaw. Żałoba była prawdziwą, bo pochodzącą z głębi usposobień społeczeństwa. Do życia i przyszłości młodego księcia wiele nadziei nawiązywano, których strata boleśnie potęgowała się doniosłością ciosu dla dostojnego Rodzica zmarłego... Dla umysłowo poważniejszych katastrofa ta załobna to wielkie źródło rozmyślań i niewesołych horoskopów... Przy końcu karnawału, gdy pierwsze dni żałoby minęły, próbowano wznowić zabawy. Nie kleiło się to jednak. Zamarcia wesołości, zniknięcia pustoty nawet—nie widać wszakże u nas, a również i lekkomyślności nieraz sporo, co wspólną jednak podobno cechą wszystkich dzielnic...

Podczas dni postu mieliśmy jeden z owych wieczorków, co to są nawpół koncertami, nawpół odczytami, a mają być wyrazem czci dla jednego ze zmarłych poetów lub przodowników piśmiennictwa. Wieczorki takie wchodzą w życie coraz bardziej. I większe i mniejsze miasta, maluczkie nawet osady zdobywają się na nie, z niezłym nierz sukcessem, popularyzując imię i działalność przedniejszych postaci. Jesień i zima—zwykły sezon owych wieczorków. Na znacznych przestrzeniach z niemi się spotykamy, od Stanisławowa do Cieszyna, na całym podkarpaciu i podtatrze; w każdej miejscinie, gdzie wegetuje bodaj garstka ludzi światła i dobrej woli, organizują się owe koncerciki z deklamacją, śpiewem, z odczytem. Ten, co tu miał miejsce, odbył się na cześć ś. p. J. I. Kraszewskiego. Program obfity tego koncertu, z deklamacyami i śpiewem i komedijką: „Kosa i kamień”, obcięły okoliczności niezależne od inicjatorów „wieczorku.” Nie mieliśmy odczytu... ale nic nie przeszkodziło wygłoszeniu wiersza, pióra młodziutkiego, uzdolnionego wierszopisa p. Tetmajera. Poraz już wtóry w ciągu terażniejszego zimowego sezonu, urządzając wieczorki ogłaszano w kołach młodzieży konkursu na wiersz; jeden miał być na cześć wielkiego Adama, drugi niezapomnianego J. I. Kraszewskiego; w obu razach wiersz wspomnianego młodziutkiego talentu pierwszeństwo zdobył.

Dotąd w mieście naszym księgozbiór po ś. p. J. I. Kraszewskim oczekuje nabywcy, i nie ma go, acz warunki bardzo przystępne. Zamiarem sprzedających nie rozpraszać częściowo tej spuścizny, ale ją oddać w jedne ręce. Przy książkach są rękopisy, dyplomy, ryciny... Korrespondencya wielkiego pisarza na mocy zapisu stała się własnością Jagiellońskiego Uniwersytetu. Do niej, do owego olbrzymiego, wielotomowego zbioru, będzie musiał sięgnąć każdy, co zechce szkicować pojedyncze postacie lub ustępy z dziejów piśmiennictwa ostatnich lat kilkudziesięciu. W tej korespondencyi i w rękopisach, co przeszły na własność Jagiellońskiej Biblioteki, a obliczają się na trzysta tomów, złożony jest cenny materiał do studyów o J. I. Kraszewskim i o jego wielorakiej działalności. Już i teraz, chociaż nieulożona należy owa spuścizna, korzystało z niej pełne wyższych uzdolnień pióro X. J. Badeniego. X. Jan Badeni, jeden ze współredaktorów wychodzącego tu miesięcznika „Przeglądu Powszechny”, opracował życiorys znanego X. Stan. Chołoniewskiego. Otóż, zamykając swą pracę, młody, a światły i zdolny pracownik X. Badeniego, korzystał już nieco z owych materiałów działalności literackiej i obywatelskiej Kraszewskiego. Zapewne i inni pracownicy wkrótce do owej skarbnicy wiadomości i szczegółów, wyświetlających niejedną chwilę z niedawnych dziejów naszego umysłowego rozwoju.

„Przegląd Powszechny”, z którym obecnie pono się nie spotykacie, jeden z dwóch tutejszych miesięczników (drugim jest „Przegląd Polski”), nie traci swego charakteru ideowego, lecz niekiedy umieszcza studia, dotyczące się dziejów naszych, bądź też potrąca o rzeczy ściśle skojarzone z naszymi stosunkami.

„Przegląd Polski”, kierowany, jest jak dawniej, jak od lat wielu, umiejętną dłonią prof. hr. St. Tarnowskiego. Koła uniwersyteckie umieszczają w nim swe prace. Miesięcznik ten uważany jest pospolicie, zarówno jak gazeta codzienna „Czas”, za organ stronnictwa, które w sprawach politycznych jest tu górującem.

Prasa tutejsza codzienna składa się z dwóch większych dzienników: *Czasu* i *Nowej Reformy* (bardziej znany, upowszechniony „Czas” nawet posiada swe dość już długie dzieje), i z maluczkiej gazety tygodniowej *Kuryer Krakowski*, redagowanej przez p. Kazim. Bartoszewicza. Wszystkie te czasopisma w niewielkiej liczbie rozbiegają się po świecie, po kraju i mały ich nakład wystarcza najzupełniej dla niezbyt lubiącego czytać ogółu.

Do rzeczonych pism przybył w ubiegłym roku ilustrowany dwutygodnik *Świat*, poświęcony wyłącznie prawie belletrystyce, a odznaczający się znakomitą ilustracyami. Z pewną nieufnością patrzy tu pospolicie na każde nowe przedsięwzię-

cie literackie, więc i przy „Świata” kolebce widziano augurów o złych wróżbach: prorokowano mu życie niedługie, śmierć przedczesną z braku sił, z anemii. Złe wróżby nie ziściły się, co u nas tak rzadko, tak bardzo rzadko bywa. „Świat” istnieje, rozwija się, coraz silniej o własnej mocy stoi, obdarzając swych czytelników wybornymi ilustracyami. Najlepsze to dziś pismo obrazkowe wśród naszych ilustracji, umiejętna zaś dłoń znanego oddawna na literackiej niwie p. Zygmunta Sarneckiego, który jest założycielem i redaktorem „Świata”, zupełną daje rękojmią dalszego szybkiego, a pomyślnego rozwoju tego czasopisma.

Do zalet „Świata” zaliczyć potrzeba to, iż stara się on o zachowanie czystości języka, o co tu bardzo trudno. Chociaż przed dwudziestu laty systematyzacja języka w podkarpackiej dzielnicy ustąpił miejsca zupełnej anatonomii, wszakże jeszcze dotąd nie otrząśnięto się z różnych naleciałości językowych. W administracyjnym i sądowym języku takie są tłumy wyrazów obcych i określeń trącających barbaryzmami, iż przybysz z innych dzielnic kraju mniemać się może wśród cudzoziemców. Wszystkie owe barbaryzmy wtargnęły do szpałt dziennikarskich i wcale nie myślą z tamtąd ustępować.

Rzecz dziwna, iż posiadając tuż obok w ościeniem Królestwie ślady wyrobionego języka polskiego administracyjnego i sądowego, który się wykształcił, rozwinął, ustalił nad Pilicą, Narwią, Wieprzem, środkową Wisłą, za dni Księstwa Warszawskiego i Królestwa, nie pomyślano o przełancowaniu go do podkarpackiej dzielnicy. Poprzestają tu dotąd w różnych gałęziach administracji i sądownictwa na języku wytworzonym przez kilku biuralistów starych wiedeńskich, którzy całe życie spędzając wśród murów naddunajskiej stolicy, oddawna zatracili wszelkie poczucie mowy rodzinnej, jeśli je mieli kiedykolwiek... Nawet biedni pedagogowie, nie widzimy śladów, by myśleli o oczyszczeniu języka w szkole, w podręcznikach... Język, a również i duch szkoły Śniadeckich, Czackich, szkoły krótkotrwałej margrabiego Wielopolskiego... zaginął. Szkoła bezsprzecznie swojską jest tu, co do brzmienia wyrazów, które się w niej rozlegają, lecz nie co do właściwości ducha swego.

Wielkie nadzieje, które tu żywią co do nowego namiestnika Galicyi, p. Badeniego, iż wiele usunie złego i wiele zbuduje dobrego, jeśli się ziszczą—a chcemy wierzyć, że się ziszczą, bo to mąż czynu i dobre chęci swe przejawia zapewne nie w słowach,—wówczas zobaczymy i odzyskującą swe istnienie czystość języka w administracji, sądzie i w szkole.

Poruszamy tu kwestyą naleciałości językowych, gdyż jest to jedna z miejscowych kłesk i jak zaraza szerzy się daleko poza granice tutejszych okolic. Ze smutkiem widzimy, iż u was nawet w Warszawie zanieczyszcza się język w dziennikach, które od pewnego czasu bezwiednie kolporterami stają się barbaryzmów galicyjskich. Zapewne napływ reporterów i współpracowników z podtatrzańskich okolic do Warszawy wywołuje to zjawisko przedtem nieznanem, więc mimowoli nasuwające się pod pióro sprawozdawcze.

Barbaryzmy te w maluczkiej częsteczkę spisane przez znanego komedyopisarza p. Józefa Bliźnińskiego, wytworzyły ciekawą pouczającą książeczkę. Miejmy nadzieję, iż chociaż ta mała kolekcya barbaryzmów zwróci uwagę na kłopot językowy, który tak poważnie rozsiadł się na naszym łanie piśmienniczym, i przyspieszy chwilę trzeźwienia owego kłokolu.

Autor wykazu tych barbaryzmów językowych p. Józef Bliźniński, wystąpił w ostatnich czasach z milutkim obrazkiem scenicznym p. t. *Dzika różyczka*, który ukazał się przedewszystkiem na deskach teatru poznańskiego i bardzo sympatycznie był przyjęty; potem tu go widzieliśmy gdzie, jak słusznie mówiono, „rozgrzał serca i zajął umysły.” Obecnie ów znany komedyopisarz, który tu stale osiedlił się, pracuje nad utworem scenicznym większych rozmiarów, a zarazem ma zamiar rozpocząć wydawnictwo pisma tygodniowego. Za-

powiadają również nową komedią M. Bałuckiego. Niwa więc naszej komedyi ugiem nie leży.

Bliźniński był tu niedawno wśród grona bliżej mu znanych jego czcicieli i literatów podejmowany. Chciano w ten sposób uczcić trzydziestoletnią pracę powszechnie cenionego autora „Pana Damazego.” Gdy mowa o uczczeniach, niepodobna pominąć milczeniem myśli upamiętnienia koncertem pięćdziesięcioletniej pracy na niwie etnograficznej Oskara Kolberga. Myśl tę podniesiono w Krakowie, wkrótce ma się ona urzeczywistnić.

Pół wieku właśnie dobiega, jak Oskar Kolberg rozpoczął swe wycieczki w celu gromadzenia pieśni i podań ludowych. Pierwsze pieśni ludowe zbierane przez Kolberga, z akompaniamentem ułożonym na fortepian, drukował *Przyjaciel Ludu*, wychodzący w Lesznie, dopiero w r. 1840, ale badania i podróże etnograficzne rozpoczął Kolberg o parę lat wcześniej i prowadził je wytrwale do doby niedawnej. Obecnie, obarczony wiekiem, już wycieczek nie dokonywa i planów etnograficznych nie zbiera, ale owoce dawnych wycieczek układa, klasyfikuje i do druku przysposabia. Cichy, wytrwały pracownik do dziś nie składa pióra, pomimo swych 74 lat, i dotkliwie już go przygnębiająca starość, do dziś układa swe zbiory obfite, z których tworzy nowe tomy swych prac i jeszcze tej pracy: przysposabiania do druku cennych materiałów, wystarczy mu na lat przynajmniej piętnaście, jeśli nie na dłużej, tak wielkie zasoby spoczywają w jego 40 tekach.

Gmach ludowej pieśni, który pracą swą wzniosł Oskar Kolberg nie tylko składa się ze słów, ale i z nuty owych śpiewów, podanej w swej nieskazitelnej pierwotnej prostocie. Podanie nuty prawdziwej, nieskażonej, było pracą nader trudną. Czas i bieda ludowa, osuwanie się nieraz poziomu godności człowieczej w ludzie, co się często pijaństwu oddawał, zatracali wielokrotnie właściwe tony. Odtworzyć je mógł jedynie tak wyborny znawca muzyki, jakim jest Oskar Kolberg. O tym trudzie oczyszczenia melodyi ludowych — mówi on w ten sposób: „Oczyścić pieśń przy spisywaniu jej nuty z fałszów i pleśni, po bacznym w nią wstłuchaniu się, było rzeczą mego sądu i sumienia...” Sąd to był wytrawny znawcy, artysty, o duszy nawskroś poetycznej, a sumienie podniosłe zawsze a drażliwe: oczyszczanie to więc wypadło tak skrupulatnie a świetnie, iż niewiele literatur może się pochwalić podobnie zebranymi ludowymi pieśniami i melodjami swojskimi.

Prace Osk. Kolberga tem cenniejszymi są, iż on w nie włożył nie tylko całego życia trud, ale zaoszczędzony grosz z dochodów swych szczupłych wkładał w wydanie swych zbiorów i badań...

O tego rodzaju drugi przykład, zaiste trudno... Cudzoziemcy wysoce cenią Kollbergową umiejętność, wytrwałość zdumiewającą, pracę ponad siły, a skromność nadzwyczajną. Czescy pisarze z niezmiernem uznaniem o nim piszą. Wśród swoich zapomnianym nie był. Od lat wielu widzimy go w gronie członków Akademii Um. Krakowskiej. Obecnie poruszana i mająca wkrótce urzeczywistnić się myśl jubileuszowej uroczystości muzycznej na jego cześć jest również dowodem, iż wytrwała praca, nawet wśród społeczeństwa tak mało wytrwałego, jak nasze, znajdzie uznanie...

Zbliżająca się u Serbów chwila uroczysta pamiętki pięciuset lat od dnia bitwy „na Kosowem Polu”, której następstwa przypominają skutki bojów pod Białą Górą i Maciejowickich, — znalazła i u nas pewien oddźwięk. Pragniemy uczcić tę zadunajską historyczną rocznicę. Dwaj szeroko znani u nas pracownicy, spotykani wszakże na dwóch zupełnie różnych niwach trudu naukowego i literackiego, podali sobie dłonie, by pracą literacką upamiętnić w naszym piśmiennictwie ów historyczny *Widwdan* (t. j. dzień Ś-go Wita)—rocznicę kossowskiej bitwy. Pamiętka owej rocznicy, ongi tak smutnej, która teraz radośnie może być obchodzoną — składać się ma z przekładu na nasz język kilku pieśni serbskich, opiewających przed wiekami przebrzmiałe boje i kłęki. Pieśni poprzedzi wstęp pióra znakomitego znawcy serbskiej przeszłości i dzisiejszych stosunków, dzisiejszego życia i aspiracji potomków bojujących z Kossowego-Pola. Imion pracowników nie podaję, gdyż dzieło pod prassą dopiero. Imiona to

znane i wysoce u nas cenione, składają się na ów hold wspomnieniom krwawego wiekowemu łzami oblanego *Widow dan'a*.

Publikacja ta w piśmiennictwie naszym pozostanie piękną pamiątką. Południowi Słowianie za ów dowód pamięci zapewne odpłacą tak, jak pospolicie odpłacają nam ci, których darzymy uprzejmością, nawet więcej nieraz, niż uprzejmością, bo całą pełnią serca i gotowością budowania dachu dla innych, podczas gdy sami nie posiadamy nieraz żadnego przytuliska... Obyśmy tym razem nie stali się prorokiem...

Przygodna to tylko uwaga: nie zmniejsza ona w niczem zasług naszych uczonych ziomek, pamiętających o „Witowej” rocznicy, nie zmniejsza w niczem zasług tłumacza, który, o ile wnosić mogą z kilku ustępów czytanych w rękopiśmie, z zadania świetnie się wywiązał, lubo przed nim już Bohdan Zaleski i Roman Zmorski podnosili teżsame zadania. On ich uzupełnił, gdyż nie wchodził na pole fantazyi, ale pragnął stać się wiernym odbiciem serbskiego oryginału. Nie wątpimy, iż bezstronna krytyka zapisze na swych kartach słowo uznania dla szanownego tłumacza...

Wiosna, która już od paru tygodni jest u nas w całym rozkwicie, zaczyna potrosze zwabiać i turystów. Ciągną oni już, chociaż dotąd małemi gromadkami, ciągną do dalszych krajów, ale nie zaniedbują zaważać o mury Krakowa. Zawadzanie takie, bodaj przygodne, o mury nasze, zaiste, pożyteczne dla turystów, nieraz bowiem ich wiedza, bodaj geograficzna, z bogacić się może... Pomimo wszelkich nawołań i pisanin dziennikarskich i książkowych, nasza wiedza geograficzna, szczególnie w rzeczach własnego kraju, tyjących się, jeszcze jest bardzo maluczką. Niech mi ta „prawda“ przebaczoną będzie.

Kraków od pewnego czasu więcej myśli o tych turystach, niż dawniej. Posiadamy „Towarzystwo“ mające na celu upiększenie miasta, budujemy a przynajmniej czynimy przygotowania do budowy nowego teatru—a wszystko to czyni się gwoli uprzyjemnieniu pobytu turystom. Dla nich wreszcie opracowuje się nowy „Przewodnik po Krakowie“ i inne udogodnienia mają być wprowadzonymi. Miłość prawdy każe mi jednak dodać, że nie tyle może o własnych myśli się turystach, ile o tych dalekich „zamorskich“ i „zagórskich“ panach, którzy, zwabiani opisami piękności naszych Tatr—a takie opisy umieszczały niedawno pisma ilustrowane angielskie — przybędą z Anglii, lub z innych krain dalekich, przekonać się naocznie, azali w istocie posiadamy takie cuda natury.

Czy cudzoziemcy, zwłaszcza „zamorscy“ goście ze swem złotem do nas jeździć będą — nie wiemy; ale pożądaną rzeczą byłoby, gdyby swojcy wędrowcy, zamiast na dalsze krańce Zachodu, na wypoczynek, dla zdrowia, bądź rozrywki, do wojewskich gór dążyli i nie zapominali o wstępowaniu do starego naszego grodu. Wszakże i tu nie jedno byłoby dla nich pokrzepieniem, nauką, osłodą ducha spracowanego.

Cząsteczka tych „górc“ swojskich, Zakopane, z dość znacznym obszarem wyżyn i lasów, jak widać zapewne z codziennych pism warszawskich, blizką była przejścia w ręce obce, któreby niszczyły lasy i zaciążyły całym brzemieniem eksploatacyi nad tym kąciem czarownym ziemi naszej. Zawiązało się w celu uchronienia Tatr od obcych nabywców stowarzyszenie na akcyach. W krótkim stosunkowo czasie zebrano akcyi na przeszło pięćdziesiąt tysięcy guldenów. Rezultat to był świetny, niespodziany, zważywszy na czas krótki, ale niewystarczająca summa, aby ochronić ową cząstkę Tatr od przejścia do rąk obcych. Okoliczności wszakże, zwykle sprowadzające smutne dla nas niespodzianki, tym razem pomyślnie się złożyły. Zakopane miało być sprzedane drogą licytacyi. Właśnie przed kilku dniami odbyła się subhasta w Nowym Sączu. Towarzystwo ochrony Tatr wysłało tam swych przedstawicieli; bój licytacyjny toczył się zawzięcie dzień cały między współbiegającymi się o nabycie. Wynik tego boju, jak często, niestety, zdarza się,—był wątpliwy. Żywiły obce brały górę, cena licytacyjna dobiegała do wielkich sum: zdawało się, że już

jesteśmy pokonani. Towarzystwo ochrony Tatr, zapędziwszy się w licytacyjnym boju do sum olbrzymich, bo do ostatnich kresów swej możności, wycofać się mogło być zniewolone. Już do tego było blisko.

W ostatniej chwili przybyła odsiecz niespodziana. Stanął do subhasty nowy szermierz—hrabia Władysław Zamoyski. Wystąpienie to ocaliło sytuacją, zmusiło obcych zapaśników wycofać się ze szranek. Widzieliśmy we współbiegającym się znaczny kapitał i ofiarność obywatelską, po krótkiej przeto szermierce obce żywiły—cofnęły się zwyciężone. Właścicielem Zakopanego, za sumę 460.002 fl. w. a., został hr. Wład. Zamoyski. Towarzystwo, spełniwszy swe zadanie, rozwiązało się.

Szczęśliwym jest wasz sprawozdawca, iż tym razem, nie krzyżem żalobnym, nie kroniczką, mówiącą o mogiłach—którymi los hojnie nas obdarza—ale słowem otuchy, wiarą w jutro lepsze, z pracy, z wytrwałości żelaznej snujące promienie swej jutrzynki, może zamknąć niniejszą korespondencyą.

O.... k.

Wiadomości z Hygieny i Medycyny Popularnej.

Szerzenie się chorób zaraźliwych.

II.

W ostatniej pogawędce naszej mówiliśmy o tem: w jaki sposób uniknąć można szerzenia się chorób zaraźliwych między dziećmi gromadzącymi się naraz w znaczniejszej ilości w miejscach publicznych, jak to np. ma miejsce w ogrodach, żwierzyniach i t. p. Dziś przyjrzymy się innym okolicznościom, wpływającym na zwiększanie się liczby chorych, oraz środkiem zapobiegającym złemu.

Już nikt prawie nie wątpi, że choroby zaraźliwe powoduje swoisty zarazek, który nauka w ostatnich czasach dokładnie poznała przy pomocy silnie powiększających mikroskopów i nazwała *lasecznikami* (*bacilli*), a naukę o tym przedmiocie *bakteryologią*. Wprawdzie jeszcze nie we wszystkich chorobach zaraźliwych udało się owe laseczniki odosobnić, lecz to, co zrobiono, dowodzi, że wykrycie ich wszędzie jest tylko kwestyą czasu.

Laseczniki chorobotwórcze, należące do rzędu istot żyjących o najprostszej, jaką sobie tylko można wyobrazić, budowie, aby żyć i rozmnażać się, potrzebują pewnych warunków sprzyjających. Otóż nauka stara się wszelkimi sposobami zbadać owe warunki, aby je czynić jak najgorszymi i w ten sposób laseczniki niszczyć.

Laseczniki mogą żyć wszędzie: w powietrzu, wodzie, gruncie, na zwierzętach i w człowieku. Pasożyty te, żywiąc siebie, niszczą ośrodki i organizmy, w których obrały sobie siedlisko.

Organizm, w którym przemieszkuje znaczna ilość laseczników żywiących się jego kosztem, przestaje prawidłowo funkcjonować, i wówczas mamy chorobę zależną od rodzaju grzybka, jaki się do ustroju człowieka dostał: jeżeli karbunkulowy—karbunkul, choleryczny—cholere; suchotniczy—suchoty i t. p.

Niezbędnymi są przeciw i ze strony organizmu pewne warunki, bez których lasecznik, bądź-to z powietrza, wody, gruntu, lub zwierząt na człowieka nie przejdzie, a jeżeli nawet to nastąpi, nie znalazłszy sprzyjających okoliczności dla swego bytu, nietylko nie rozmnaża się, lecz przeci-

wnie ginie. Doświadczenia czynione z lasecznikami cholerycznymi przekonały o prawdziwości tego faktu. Jeżeli świnie morskiej, której przewód pokarmowy znajduje się w stanie prawidłowym, t. j., jeżeli reakcja soku żołądkowego jest kwaśną, zaszezepić owe laseczniki, to zwierzę pozostaje zupełnie zdrowem. Jeżeli zaś operacyi tej dokonamy po uprzednim zobojętnieniu kwasów w żołądku, a co doskonale przy pomocy dwuwęglanu sody skutecznie można, natenczas otrzymamy objawy zupełnie analogiczne z temi, jakie widzimy w choleryce, i zwierzę w krótkim czasie ginie.

Podobnie się rzecz ma prawdopodobnie i z innymi lasecznikami.

Każdemu dobrze wiadomo, że nie każdy organizm jest jednakowo wytrzymały na czynniki zewnętrzne, i że w każdym organizmie są pewne punkta słabsze, które medycyna nazwała: *loci minoris resistentiae* t. j., że odporność ich na owe czynniki jest mniejszą, aniżeli w innych miejscach organizmu.

Zobaczmy to na przykładzie: Z dwojga dzieci wystawionych na przeziębienie, jedno zapada na zapalenie oskrzeli, a drugie na zapalenie kiszek, chociaż znajdowały się w zupełnie podobnych warunkach t. j., jednakowo były odziane i na chłód jednakowo wystawione; dzieje się to zaś dlatego, że u pierwszego owym *locus minoris resistentiae* są oskrzela, a raczej błona śluzowa wyściełająca ich wnętrze, u drugiego zaś błona śluzowa kiszek. Podobnych przykładów moglibyśmy przytoczyć znaczną liczbę; nie będziemy jednakże dłużej nużyli uwagi łaskawych czytelników suchemi wywodami, a powiemy teraz: jak postępować należy, aby uniknąć owych czynników powodujących cierpienia i choroby.

Laseczniki dostawać się mogą do organizmu przez usta wraz z wdychanem powietrzem do płuc i z pokarmami do przewodu pokarmowego. Wobec tego zdawałoby się, że należy już ręce opuścić, uważając walkę za niemożliwą. Tymczasem tak nie jest. Już dziś wiadomo, że największym nieprzyjacielem ich bytu i rozwoju jest czyste, świeże, a więc zawierające oznaczoną ilość tlenu, powietrze. Aczkolwiek o nie w wielkich miastach nie łatwo, co prawda, lecz nie jest ono rzeczą niemożliwą. Zapewnić sobie świeże powietrze można częstą wentylacją mieszkania, a więc jaknajczęściej otwieraniem okien, które skutecznie należy w każdej porze roku, a zwłaszcza w czasie miesięcy letnich, dalej posuwając czystość w mieszkaniu do największej pedanteryi, usuwając wszelkie odpadki mogące ulegać gniciu, ścierając, jaknajstaranniej kurz, trzepiąc często meble, firanki, portyery, dywany, pościel i odzienie. Temperatura mieszkania winna być jednostajną, nie przekraczać 18° i nie być wyższą nad 15° R. Co zaś do laseczników chorobotwórczych, które wdychamy na świeżem powietrzu, to ilość ich w niem zażwyczaj t. j., gdy niema epidemii, jest albo równą zeru, albo tak niewielką, że szkody znaczniejszej zdrowiu nie wyrządzą. W każdym razie dobrze jest pamiętać o tem i dzieci od maleńkości przyzwyczajając do oddychania przez nos, a nie przez usta, albowiem powietrze, przechodząc przez jamę nosową, która przedstawia zakrzywienia i zwężenia, najpierw się ogrzewa, a powtórnie na ściankach tej jamy pozostawia kurz, pył i inne zbyteczne dla płuc i krwi przymieszki. Tymczasem wdychane przez usta dostaje się bezpośrednio do tchawicy, oskrzeli i płuc.

Co do wody, to ta jeżeli tylko nie jest zupełnie świeżą, zawiera w sobie może laseczniki, bądź-to obojętne dla zdrowia, częściej jednakże wyrządzające mu szkodę. Co prawda, u nas w Warszawie nie łatwo o dobrą wodę; studnie i źródła dostarczające jej, możnaby na palcach u ręki zliczyć. Istnieje za to bardzo prosty sposób oczyszczenia wody, uczynienia jej nieszkodliwą, a to przez filtrowanie. Dziś już taką oczyszczoną wodę otrzymujemy z wodociągów, kto zaś nie może lub nie chce się do niej przyzwyczaić, niech filtruje, najlepiej przy pomocy filtrów systematu Chamberlanda, w domu wodę studzienną, a zabezpieczy się najpierw od nieczystości, a później od zarazków chorobotwórczych. Ogrzewanie wody do 80°

Kronika działalności kobiecej.

t. j. do wrzenia niszczy w niej wszelkiego rodzaju żyjątki. Nawet woda przeznaczona do mycia nie powinna zawierać bakterii, gdyż może być szkodliwą i z tego względu nie należy używać wody deszczowej, która splukuje z dachów, rynien i t. p. nieczystości, a wraz z nimi bakterie.

Przyjmowane pożywienie, oile je spożywamy w postaci świeżo ugotowanych potraw, nie przedstawia niebezpieczeństwa, byleby tylko było przyrządzone ze świeżych produktów i umiejętnie: naturalnie, jeżeli naczynia, w których gotowano, są należycie utrzymane, t. j. wyszorowane a miedziane i cynkowe wybielone, i oile nie jest spożywane w nadmiernej ilości. Zato wszelkiego rodzaju konserwy, wędliny, marynaty i t. p., jeżeli ich nie przechowywać w naczyniach szczerlnie zamkniętych, lub świeżych niedostatecznie oziębionych, podlegać mogą łatwo psuciu, rozwijają się na nich pleśnie a w tych ostatnich grzybki pasożytnicze i chorobotwórcze. Równie, a może i większe, niebezpieczeństwo przedstawiają napoje podlegające fermentacji, zwłaszcza zaś wielce szkodliwym bywa młode, niewystałe piwo.

Szczególniejszą uwagę zwracać należy na mleko, zarówno z powodu krwi, od której bierze się nabiał, jakoteż i naczyń służących do przechowywania. Badania Kocha wykazały—o czem zresztą już miałem sposobność w *Bluszczu* wzmiankować—że mleko pochodzące od krów dotkniętych gruźlicą, może przynieść chorobę tę, t. j. suchoty płucne na ludzi. Z tego względu Koch radzi pić jedynie mleko przegotowane. Co do naczyń, to te a zwłaszcza fiaszeczki do karmienia dzieci, opatrzone w gumowe sysaki—powinny być za każdym razem wymyte w gorącej wodzie.

Bardzo ważną rolę w uniknięciu chorób zaraźliwych, odgrywa czyste utrzymanie skóry, za pośrednictwem kąpieeli, i naturalnych jam organizmu przedewszystkiem zaś jamy ustnej, przemywaniami. Tutaj bardzo często resztki pokarmów, ulegając psuciu sprawiają, że w spróchniałych zębach gnieźdzą się laseczniczki przez czas bardzo długi i tylko cychają—że się tak wyrazimy—na sposobność, aby pomazzerować do gardzieli, krtańi, lub płuc i spowodować *difteritis*, krup lub zapalenie płuc, kiedyindziej znowu, dostawszy się do przewodu pokarmowego, spowodować mogą bardzo groźne cierpienie całego organizmu.

Dziwna obojętność — inaczej tego nazwać nie mogę—istnieje we względzie wymywania ust dzieciom. Zazwyczaj zaczyna się ono dopiero wtedy, gdy dziecko samo potrafi wprowadzić szczoteczkę do ust i wypłukać je wodą, a więc około 6-go lub 7-go roku życia. A do tego czasu? Niech się laseczniczki lęgną, niech dzieci chorują i giną od pleśniawek, dyfterytu, krupu i t. p., boć umaczać kawałek cienkiego płótna w wodzie wapiennej i wymyć nim usta dziecku, to tyle wymaga zachodu!

Widzimy z powyższego, że wymagania higieny w celu niedopuszczenia laseczniczków do organizmu nie są zbyt przesadne, i że każdy przy dobrej woli, może im z łatwością zadosyć uczynić.

Żyjąc higienicznie, sprawimy to, że odporność organizmu na zarazki będzie znaczniejszą, nie podlega bowiem wątpliwości, że czepiają się one znacznie łatwiej, gdy dać im ku temu powód jakim grzechem w dyjecie — przeziębieniem, niedospaniem i t. p. Wywołana ilościowo lub jakościowo niestrawność podczas epidemii cholery może pociągnąć zarażenie się jedynie skutkiem tego, że sok żołądkowy utracił swą kwaśną reakcją; przeziębienie zaś podczas panującego dyfterycznego zapalenia gardła ułatwia rozwój laseczniczków w gardle i corocznie zabiera liczne ofiary, jedynie skutkiem nieostrożności.

Niemniej ważną rzeczą jest hartowanie ciała, skierowane właśnie do wzmocnienia owych słabych punktów, owych *loci minoris resistentiae*. Dokonać tego można za pośrednictwem różnorodnych sposobów i metod leczniczych. Najczęściej uciekamy się w tym względzie do hydroterapii niezawodzącej prawie nigdy.

Pozostaje nam jeszcze poznać środki przeciwdziałania szeregowi się chorób zaraźliwych za pośrednictwem t. z. oddzielania chorych od zdrowych. Odkładamy to do następnej pogawędki.

Dr. Józef Starkman.

— W wystawie przedmiotów sztuki, wysłanych do Łodzi przez spółkę malarzy, rzeźbiarzy i budownicznych, wzięło udział malarek ośm: Marya Bardzka, Jadwiga Bobińska, Emilia Dukszyńska, Kanigowska, Malinowska, Poświkowa, Stankiewiczówna i Tymowska.

— Właścicielka wsi Czulezyce w powiecie chełmskim, założyła tam dla użytku mieszkańców sklep z towarami spożywczym, lokciowym i gospodarczym, gdzie sprzedają zajmują się z ręki tej pani umieszczona sklepowa. Takich sklepów dworskich przybywa coraz więcej i jest ich obecnie po kilka w każdej okolicy, co broni wiele lud miejscowy od wyzysku małomiasteczkowych handlarzy. Dzienniki doniosły, że dla poparcia drobnego przemysłu wiejskiego sklepy takie mają być wolne od opłaty handlowej.

— Jak zawód tkacki może przedstawiać na wsi dobre pole pracy dla kobiety, dowodzi korespondencya p. A. Zawadzkiej, umieszczona w *Gazecie Świątecznej* (N. 436). Korespondentka zamieszkująca powiat bielski, pisze, że obok gospodarstwa domowego, które prowadzi z pomocą sług, wyrabia rocznie kilkaset łokci tkaniny ze lnu i wełny własnej, a drugie tyle z materiałów tych, danych do przerobienia i przywiezionych jej do domu. Dodaje ona, że w okolicach jej mało jest mężczyzn trudniących się tkactwem, ale kobiety, starsze i młodsze, tak w chatach na wsi, jak i w dworach, zasiadają umiejętnie do krosien i wyrabiają na nich płótna cienkie i grube, oraz tkaniny kolorowe.

— Pierwszą ofiarą na urządzenie w uniwersytecie krakowskim wydziału rolniczego złożyła kobieta, p. Moszyńska, która wręczyła na ten cel 12.000 zł. reń. hr. Mycielskiemu, inicjatorowi przedsięwzięcia na sejmie krajowym.

— Marya Stefanowska, niegdyś studentka Uniwersytetu Genewskiego, otrzymała 500 franków nagrody na konkursie Davy'ego (z zakresu fizyki, chemii, botaniki).

— Dwie paryżkie doktorki medycyny, Wiktoryna Bénéit i Blanka Edwards, zwróciły się do paryżkiej Rady Muncypalnej, prosząc o miejsce lekarza przy miejskich szkołach dziewcząt. Rada Muncypalna przyjęła prośby bardzo przychylnie.

— W czasie wystawy paryżkiej i w pewnej z nią łączności, odbędą się dwa kongresy kobiece. Jeden, którego zorganizowaniem zajmuje się przeważnie Leon Richer, ma się otworzyć dnia 25 Czerwca i trwać dni pięć. W tym czasie dnia pierwszego zbierze się sekcja historyczna, drugiego ekonomiczna, trzeciego moralna, czwartego prawną; dzień piąty, który przypadnie w niedzielę, zgromadzi wystawczynię na wspólny bankiet. Miejscem zebrania kongressu będzie Sala Geograficzna na bulwarze Saint-Germain N. 185. Zarząd kongressu oświadcza, że wszelkie stowarzyszenia kobiece Europy i Ameryki z podobnym celem i kierunkiem pojęć, zapraszają się na kongres; do Warszawy przecież przesłano zaproszenia tylko kilku osobom, głównie właścicielkom wyższych magazynów strojów. Kwestye stawiane kongressowi w przedmiotach ważniejszych narad i dyskusji powinny być poprzednio spisane i złożone zarządowi kongressu dla zachowania w archiwach jego. W sekcji historycznej przedstawiać się ma postępowy wpływ kobiety i czyny jej, oddziaływające na rozwój pojęć, oraz wyrabianie się społecznego stanowiska kobiety. W sekcji ekonomicznej rozbiegane będą kwestye pracy i wysokość zarobku kobiety w rozmaitych krajach; jej wykluczenie lub dopuszczenie do rozmaitych zawodów pracy. Sekcja moralna obejmie wychowanie i dyskusyje z zakresu czystości obyczajów, oraz metody skutecznie dobrego działania w tym kierunku. Sekcja prawna mieć będzie za przedmiot reformę lub usunięcie zupełne praw i przepisów, utrzymujących stan niższości kobie-

ty wobec prawa. Osoby pragnące wziąć udział w kongresie powinny zawiadomić o chęci swojej jeneralną sekretarkę kongressu, M-me Petti, adresu: „Paris Rue de Berlin 27.”

— Kongres drugi urządzi rząd Francji za pośrednictwem ministerium handlu i przemysłu pod nazwą: „Kongres międzynarodowy dzieł i stowarzyszeń kobiecych” (Congrès international des oeuvres et institutions féminines), a w ogłoszeniu, wychodzącym ze wspomnianego ministerium dodano, że jest to akt sprawiedliwości i zadosyć uczynienia słusznym wymaganiom kobiety. „Od stu lat dzięki pojęciom wolnościowym i zasadom ludzkości, przyjętym przez świat nowoczesny, społeczna rola kobiety została wyświeconą i wzrosła w znaczeniu. Z własnej inicjatywy stanęła kobieta w pierwszym rzędzie dzieł dobroczynnych i uczucia ludzkości; w nauczaniu zdobyła sobie miejsce poważne, niemal równe mężczyźnie. Tyle dzieł przedsięwziętych i spełnionych przez kobietę i w interesie kobiety pozwała przewidywać, co obiecywać sobie można po umyśle i sercu kobiety.” Zadaniem kongressu jest „wykazać, że kobiety już złożyły dowody zdolności swoich i nabyły praw do zaufania i poparcia, odmawianego im dotąd.”

„Młoda dziewczyna otrzymuje mniejsze (niż chłopiec), pomoce wychowawcze i często zostawiona tu bywa bez dostatecznej podpory; w spółce małżeńskiej kobieta mało znaczy i jest bezsilną co do zarządu własnym majątkiem, nie ma dostatecznego głosu w sprawie wychowania i pokierowania losem dzieci, nakoniec po śmierci męża, prawo, jako spadkobierczynią, stawia ją na samym końcu. Mimo trudów i nieszczęść, na które jest silnie narażoną, prawodawca tak często o niej zapomina, lub pogardza nią, że zdaje się nieraz być obraną z praw i opieki społeczeństwa.”

Minister francuzki mówi tu o kobietach francuzkich z punktu wiedzenia praw i obyczajów francuzkich; i z tego punktu wychodzą też jego życzenia reform, podnoszone wobec dowodów tego, co kobieta czyni dla społeczeństwa. Przecież pragnienia i żądania reform „nie wyjdą tu poza granicę ulepszeń praktycznych i spokojnie możliwych.” Przyzywając do współdziałania w kongresie kobiety innych narodowości miano na celu skonstatowanie tego, co ogółem uczyniły one dla postępu w kierunku humanitarnym, nie tracąc przecież z oczu różnicy charakterów i otoczenia, wśród którego działały.

Wolność głosu na trybunie kongressu będzie otwarta dla każdego kierunku przekonań i wykluczają się tylko kwestye sekt i dogmatów, polityki i walki klas. Przypuszczone tu będą przedstawicielki „wszelkich pojęć, byle tylko przejęte były uczuciem sprawiedliwości i braterstwa ludzkości, pracowały w kierunku ogólnego dobra, wykazując w ten sposób, że nieodzownym warunkiem wszelkiego postępu jest zapomnienie własnego interesu w poświęceniu się dla cierpiącej ludzkości.”

Kongres ma cztery sekcje. Sekcja I, obejmująca filantropią i moralność, przedstawia dla narad przedmiotów dziesięć: Dzieciństwo. Starość. Ubóstwo. Szpitale. Więzienia. Poparcia opiekuńcze. Ratowanie rannych. Działanie na korzyść pokoju. Działanie na korzyść wstrzemięźliwości. Oszczędność i względy na przyszłość. Sekcja II, pedagogiczna, odnosi się w całości do roli kobiety jako nauczycielki i wychowawczyni w ochronach, w szkołkach i szkołach drugiego stopnia, oraz w szkołach zawodowych. Sekcja III obejmuje działanie kobiety w sztukach, literaturze i umiejętnościach. Sekcja IV, rozbiegająca prawo cywilne w stosunku do kobiety, przedstawia interes jej jako małoletniej, małżonki, matki, przedsiębiorczyni handlującej. Kongres ten, otwarty d. 12 Lipca trwać będzie tydzień cały. Zebrania przedpołudniowe poświęcone będą przedstawianiu dzieł, spełnianych przez kobietę; sesje popołudniowe zajmą rozprawy nad przedmiotami na porządku dziennym i uwagami osobistymi zebranych na obrady członków kongressu. Zwiedzenie niektórych instytucji paryżkich należeć będzie do prac kongressu. Członkowie kongressu obowiązani są do składki 10 franków.

Każda instytucja zagraniczna, działająca w zakresie pracy i postępu kobiety, otrzyma bilet bezpłatnego wejścia na obrady kongressu. Osoby należące do działań kongressu otrzymają bilet członka i szczegółowy program narad. Prezydentem jest Juliusz Simon, honorową vice-prezydentką M-me Koechlin-Schwartz, vice-prezydentkami panie: Bogélot i de Verneuil, sekretarkami: Marya Martin i Emilia de Morsier, Skarbnikiem Józef Mansais. Pań członków komitetu jest siedemnaście, a większość należy do kobiet znanych z wyższych cnot obywatelskich i działań filantropijnych, lub zaznaczających się w literaturze. M-me Koechlin-Schwartz jest prezydentką szlacheckiego, gorącą miłością Francji przejętego związku: „Union des femmes de France.“ Marya Laurent założyła przytułek dla sierot po sztukmistrzach (Orphélinat des arts), Marjolin Scheffer zawiązała stowarzyszenie opieki nad dziećmi, De Verneuil przedstawia prawnie bibliotekę p. Anny Wolskiej. O uczciwym kierunku kongressu uprzedza już ten fakt, że Juliusz Simon jest tu prezydentem i członkiem komitetu, o którym czytelnicy nasi wiedzą zapewne, że nie tylko piastuje godność członka Akademii Francuskiej, że jest dożywotnim sekretarzem Akademii nauk moralnych i politycznych, ale pisarzem szlacheckiego natchnienia. Dalej do komitetu należy pisarz moralnie nieposzlakowanych opinii: Legouvé, członek Akademii Francuskiej, i Fryderyk Passy, odpowiedniego mu sposobu myślenia, członek Akademii Umiejętności moralnych i politycznych. wreszcie Jan Macé, senator (autor *Kęsa chleba*) — razem więc sędzić trzeba, a nawet twierdzić można, że *międzynarodowy kongres dzieł i instytucji kobiecych* będzie zgromadzeniem rozumem, nie hołdującem tej emancypacji szalonej, która spycha kobietę z drogi jej naturalnego przeznaczenia, z kierunku moralnie idealnego.

— Berlińskie stowarzyszenie kobiet wysłało do Zanzibaru z grona swego dwie panie: hr. Astę Bluecher i Fryderykę von Borke z celem zarządu i czuwania nad obsługą w szpitalu inwalidów marynarki niemieckiej i oddziału kap. Wissmana. Panie te wyjechały na miejsce przeznaczenia w początkach ubiegłego miesiąca.

— W Dreźnie pod opieką królowej zawiązane w r. 1867 stowarzyszenie Albertynek, z zadaniem obowiązków, jakie w krajach katolickich spełniają Siostry Miłosierdzia, rozwinęło się tak szczęśliwie, że w przeciągu roku było Albertynek 1.200. Opieka nad małym dzieckiem, nad cierpiącym, należy do naturalnych zawodów kobiety i posiada też ona w tym kierunku zdolności wrodzone, z uczuciowości jej natury instynktownie w niej się rozwijające. Kobieta samotna cierpi, gdy dla serdecznych skłonności swoich zastosowania nie znajduje i żąd na polu dobroczynności publicznej chętnie pracuje i pracuje dobrze, jest tam niezastąpioną. Zdanie to jest wyrażone świeżo przez drezdeńskie towarzystwo lekarskie z powodu Stowarzyszenia Albertynek i ich zasług. Pełnią one poświęconą swą służbę w szpitalach i po domach prywatnych przy pielęgnowaniu chorych. Stowarzyszenie to, zupełnie świeckie nosi przecież pewien charakter zgromadzenia religijnego.

Z bieżącej chwili.

— **Zbiory muzealne** i gabinety przy warszawskim Ogrodzie Zoologicznym w Bagateli zostały

otwarte dla publiczności w Niedzielę. Kolekcje te zajmują sześć salonów.

— **Na konkurs rysunkowy** *Tygodnika Ilustrowanego* nadesłano prac 35—scen z życia wiejskiego i miejskiego, jak to zastrzegły warunki konkursu. Komitet konkursowy zakwalifikował do ubiegania się o nagrodę tylko trzy rysunki pod gołdami: „Wisła,“ „Kwadrat w kole“ „Janko muzykant“.

— **Dla ociemniałych** przypada z zapisu hr. Janusza Roztworowskiego w dniu 30 Lipca wypłata 80 wsparć po 80 rubli.

— **Fryne**, ogromnych rozmiarów obraz Henryka Siemiradzkiego wystawiony został w lokalu Towarzystwa Sztuk Pięknych.

— **W Salonie Krywulła** ściąga licznych widzów zajmujące płótno Wojciecha Kossaka, szarża kawaleryi. Tytuł jego jest: „Marsz... marsz!“ W tymże salonie otwiera się wystawa dzieł pendzla Kostrzewskiego.

— **Pierwszą wystawę ruchomą artystów polskich** otwarto w Łodzi d. 28 Maja. Urządzona przez warszawski Salon Spółki artystycznej, składa się z kilkudziesięciu płócien.

— **Towarzystwo opieki nad biednymi matkami** zawiązało się w Łodzi z kapitałem 8.580 rubli, powstałym ze składek.

— **Bezpłatną czytelnia dla rzemieślników** otworzył w Radomiu Karol Hofman. Opłaca się tylko 20 kop. wpisowego.

— **W szkołach rzemieślniczych** zaprowadzone będą od początku szkolnego roku wykłady higieny.

— **Lubelskie Towarzystwo Lekarskie** urządziło szereg odczytów na korzyść kasy tamtejszego Towarzystwa dobroczynności. Dr. Olechnowicz mówił o „bakteriach“, dr. Jaczewski „o śnie“, dr. Doliński „o nerwach“. Publiczność zbierała się licznie, słuchała z zadowoleniem i wyraża żywe pragnienie, aby odczyty ciągnęły się dalej.

— **Warszawski Komitet Wystawy Paryzkiej** zawiadamia wystawców, że według żądania francuskiego ministra skarbu, każdy wystawca powinien w jaknajkrótszym czasie wypełnić i podpisać stosownie do wysłanych przez siebie okazów po trzy egzemplarze faktur, a to w celu pewniejszego zabezpieczenia przedmiotów podczas trwania wystawy.

— **Wystawa przemysłowo-rolnicza w Wilnie**, czwarta z kolei, otwierająca się 1-go Września, trwać będzie do d. 10 i mieścić działów 7: żywy inwentarz, produkcja nabiałowa, rolnictwo, ogrodnictwo i leśnictwo, produkcja techniczno-rolnicza, paliwa mineralne i nawozy sztuczne, rękodzieła i rzemiosła.

— **Posąg Mickiewicza**, do umieszczenia na pomniku w Krakowie, już został przez Riegera wykończony i ma być wkrótce przedstawiony sędziom.

— **Konkurs dramatyczny**, z terminem 1-go Października r. 1890, ogłosił w Krakowie Konstanty Wołodkiewicz, pragnąc uświetnić pierwsze przedstawienie w przyszłym nowym teatrze. Sztuka konkursowa powinna wypełnić cały wieczór. Z pomiędzy dwóch najlepszych pierwszeństwo ma historyczna, dla szerszej publiczności i mogąca być przedstawiona na wszystkich scenach polskich. Nagroda 500 zł. r. Przecież nowy teatr nieprędko może otworzyć scenę swoją, ponieważ ma być rozpisany ponowny konkurs na plan budowy. Dyrekcya obecnego teatru krakowskiego zaanszni gażowała lwowskich artystów: Frenkla, p. Pyakównę i małżonków Żelazowskich.

— **Fizyograficzna komisyja Akademii Krakowskiej** ogłasza, że potrzebuje okazów zwierząt, roślin i minerałów dla uzupełnienia zbiorów swoich. Obecnie komisyja żąda szyszek modrzewiowych

z wiadomością, czy pochodzą z lasów samorodnych, lub sianych, a w tym ostatnim razie: z kąd je brano?

— **Sprawa muzeum w Raperswyłu** nie jest dotąd załatwioną ostatecznie. Testament, zrobiony w r. 1875 r. został następnie przez testatora cofniętym, a innego nie sporządził. Z prawem do kuratorstwa muzeum występował Ignacy Kamiński, były burmistrz miasta Stanisławowa w Galicyi, a to na mocy faktu, że zmarły mianował go „zastępcą założyciela“ na krótki czas przed śmiercią. Podobne prawa przedstawiał Józef Gałęzowski z Paryża, aż nakoniec przybył ze Sztokholmu Henryk Bukowski, jeden z pierwotnych członków zarządu muzeum, i po naradzie ze Stefanem Buszczyńskim, takimiż członkiem zarządu, wydaną została odezwa, że oni dwaj, jedyni już żyjący członkowie zarządu, mianują dyrektorem muzeum Józefa Gałęzowskiego, którego też władze szwajcarskie już w tym charakterze uznały. Testament ostatni, w roku 1875 sporządzony, potrzebuje według praw szwajcarskich zgodnego potwierdzenia naturalnych spadkobierców nieboszczyka, których jest pięć osób. Jedną z nich, hr. Stanisław Plater, już oświadczył, że wolę stryja uszanuje; niemniej cała sprawa zawieszona jest aż do otrzymania urzędowego aktu zgodzenia się na to familii zmarłego.

— **Pieniądze zebrane** przez Towarzystwo Ochrony Tatr, 70.000 zł. reń., na kupno Zakopanego, stanowią teraz kapitał, któremu należy dać przeznaczenie. Wśród naradzających się nad tem panują dwa sprzeczne przekonania. Jedni utrzymują, że Tatry nie kończą się na Zakopanem, że zatem pieniądź jest potrzebnym na inne okolicznosci owej ochrony, dla której Towarzystwo się zawiązało. Ale są inne, bardzo liczne głosy, dowodzące, że składano się głównie w celu ochrony ziemi przed Niemcami, że zatem należy przesłać zebrane pieniądze Bankowi Ziemi w Poznaniu, gdzie potrzeby są wielkie i pilne.

— **Stosunki handlowe ze Wschodem** mogą bardzo wspomagać nasz handel. Wyroby nasze platerowane oraz obuwie idzie daleko na Wschód. Na wystawę do Teheranu przygotowuje się też znaczna przesyłka różnego rodzaju wyrobów.

— **Order Ś-go Sylwestra** został nadany przez Papieża Polakowi, Jerzmanowskiemu, zamieszkującemu Nowy - York, za usługi oddane sprawie wiary.

— **W Watykanie** ma być założone obserwatorium astronomiczne i meteorologiczne, którego kierownictwo ma objąć O. Denzi, jezuita, głośny jako astronom. Koszta urządzenia obserwatorium mają wynosić milion lirów, miejscem jego pomieszczenia jest wieża, w której niegdyś było więzienie Galileusza.

— **Towarzystwo popierające zniesienia niewolnictwa w Afryce**, mimo silnej opozycji wszystkich organów prasy galicyjskiej, poczynając od *Czasu*, założonem tam zostało i wydało odezwę wzywającą do zakładania po miastach i miasteczkach kółek Towarzystwa.

Do dzisiejszego numeru *Bluszczu* dołącza się Arkusz 9-ty powieści pod tytułem *Alicya O'Brien*, przez Skeffingtona Thompsona.

TREŚĆ: Pogawędka.—Wystawa pracy kobiecej przez M. Ilnicką. — **Słowa a czyny**, powieść przez Sewera. — **Korrespondencya zagraniczna**. — Wiadomości z higieny i medycyny popularnej; Szerzenie się chorób zaraźliwych przez J. Starkmana. — **Kronika działalności kobiecej**. — **Z bieżącej chwili**

Dodatek obejmuje: Arkusz 9-ty powieści pod tytułem: *Alicya O'Brien*, przez Skeffingtona Thompsona. — Przegląd mód. — 23 wzorów ubiorów i robót z opisem. — **Sekreta gospodarskie**. — **Dyspozycya stołu**.

Warszawa.—W Drukarni i Litografii S. Orgelbranda Synów, Krakowskie-Przedmieście Nr 66.

Redaktor odpowiedzialny Michał Glücksberg.

Доволено Цензурою. — Варшава, 24 Маѣ 1889 года.